

Ludwik Hirszfeld

Ur. 05.08.1894 w Warszawie, zm. 07.03.1954 we Wrocławiu

Studiował medycynę w Wurzburgu i Berlinie. Uzyskał doktorat za pracę na temat aglutynacji, zaś habilitację za pracę nad związkami zjawisk odpornościowych i krzepliwości krwi. Był asystentem w Instytucie Badań Raka w Heidelbergu oraz w Zakładzie Higieny Uniwersytetu w Zurychu. W czasie I wojny światowej uczestniczył w zwalczaniu ogromnej epidemii tyfusu plamistego w Serbii.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918, współtworzył, a następnie kierował Państwowym Instytutem Higieny w Warszawie (1924–1939). W 1926 habilitował się po raz drugi na Uniwersytecie Warszawskim jako bakteriolog i immunolog, od 1931 r. był profesorem.

W czasie II wojny światowej został zmuszony do zamieszkania w getcie warszawskim. Prowadził tam wykłady, pracował naukowo, a także – dzięki szczepionce przekazanej przez prof. Rudolfa Weigla z lwowskiego Instytutu, nielegalnie przemyconej do getta – leczył chorych na tyfus plamisty. W lipcu 1942 uciekł z getta na stronę aryjską. W roku 1943 spisał swoją autobiografię, która ukazała się w roku 1946 pt. „Historia jednego życia”.

Po wyzwoleniu Lublina w 1944 brał udział w tworzeniu UMCS. W 1945 przeniósł się do Wrocławia i podjął pracę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1952 roku utworzył we Wrocławiu Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN. W tym samym roku został członkiem rzeczywistym PAN i wszedł w skład jej prezydium.

O badaniach Hirszfelda pisał Paweł Jasienica w książce *Opowieści o żywej materii* (1954).

W 1950 r. nominowany do nagrody Nobla w dziedzinie medycyny za wyjaśnienie zagadki zjawiska konfliktu serologicznego między matką a płodem.

Wspomnienie o Profesorze Ludwiku Hirszfeldzie

Ogólnie znaną cechą osób w wieku emerytalnym jest skłonność do wspomnień i przeprowadzania bilansu życiowego. Sprzyjają temu spotkania koleżeńskie i różnego rodzaju rocznice. Tak bywa i w moim przypadku. Wprawdzie od ponad 40 lat mieszkam i pracuję w Warszawie, jednak sercem i myślami ciągle wracam do Wrocławia, gdzie mieszkałam zaledwie 12 lat, ale był to okres najpiękniejszy - lata młodości.

Po uzyskaniu matury w 1950 roku rozpocząłam studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej i właśnie w przyszłym roku minie 50 rocznica uzyskania dyplomu lekarza.

W 40 rocznicę dyplomu moi wspaniali koledzy wydali piękną książkę-album, zatytułowaną "Szósty rocznik" (bowiem byliśmy szóstym powojennym rocznikiem studentów). Redaktorem i czołowym współautorem był nasz kolega, znany literat i członek Unii Pisarzy Lekarzy - Jerzy Bogdan Kos. Pozwolę sobie zacytować go na wstępie moich wspomnień: "Największy wpływ na nasze ostateczne uformowanie miały same studia, a zwłaszcza oddziaływanie wychowawcze naszych Profesorów. Byliśmy pod ich przemożnym wpływem. Imponowali nam swoją wiedzą, wszechstronnym wykształceniem i sposobem bycia. Byli dla nas autorytetami z jakimi spotkaliśmy się po raz pierwszy, mistrzami dla uczniów, prorokami dla wyznawców.

Na drugim roku studiów rozpoczęliśmy zajęcia z mikrobiologii i immunologii, a naszym nauczycielem był nie kto inny jak sam profesor Ludwik Hirszfeld, cieszący się sławą uczonego o światowej renomie i uznanym dorobku naukowym. Otaczała go legenda Wielkiego odkrywcy - jednego z ostatnich w polskiej medycynie. Profesor rozpoczął zajęcia cyklem wykładów monograficznych, jakby chciał nimi podsumować dorobek życia i utrwalić w nas - ostatnim roczniku studentów, do których przemawiał z katedry - wysublimowaną wiedzę o samym sobie, o swoich poszukiwaniach naukowych, porażkach i zwycięstwach. Każdy z Nim kontakt był intelektualną przygodą i wyzwaniem. A 10 marca 1954 roku nasz Szósty Rocznik reprezentował środowisko studenckie uczestniczące w Jego ostatniej drodze na cmentarz przy ulicy Bujwida".

Tak to prawda, wykłady Profesora były niezapomniane, fascynujące, wprowadzały nas w świat idei uczonych-odkrywców, były czymś niepowtarzalnym. Pamiętam do dziś Jego głos, brzęmiący w całkowitej ciszy, przy wypełnionej po brzegi sali. I prawdę mówił cytat umieszczony w nowo wybudowanej wówczas sali wykładowej Instytutu: "Tajemnica dobrego wykładu. Kto chce innych zapalać, ten sam musi płonąć", tak było, On płonął.

Chciałabym również przekazać swoje osobiste wspomnienie z jednego z tamtych wykładów. Było to wiosną 1952 roku, kiedy z powodu ciężkiej choroby leżałam w szpitalu i nie mogłam przez kilka tygodni uczestniczyć w zajęciach. Wielu przyjaciół i kolegów odwiedzało mnie wówczas, a tylko jedna z bliskich mi osób nie pokazała się ani razu. Była to koleżanka z grupy Jana Ruczkowska. Kiedy po długiej mojej nieobecności spotkałyśmy się na ćwiczeniach, podeszła do mnie i w milczeniu wręczyła mi dość pokaźną paczkę. Były w niej bruliony zawierające dokładne notatki ze wszystkich wykładów, które opuściłam w czasie mojej choroby. W owych czasach była to rzecz bezcenna, nie mieliśmy bowiem podręczników, a i skrypty wydawano rzadko.

Wracając do osobistych wspomnień z wykładów Profesora, przypominam sobie, że dość często zwracał się do sali z pytaniem "co było na ostatnim wykładzie?" albo sprawdzał co zapamiętaliśmy z określonego tematu.

Otóż uzbrojona w wiedzę zaczerpniętą z notatek uzyskanych dzięki benedyktyńskiej pracy mojej przyjaciółki - zjawiam się na wykładzie profesora Hirszfelda pierwszy raz po chorobie. Sokole oko wykładowcy padło na moje niebieskie kokardki we włosach i słyszę pytanie: "czy koleżanka w niebieskich wstążeczkach może mi przypomnieć o czym mówiłem na ostatnim wykładzie?" Poczulałam serce w gardle na myśl co by było, gdyby nie notatki, ale po chwili ochłonęłam i wyrecytowałam wobec zdumionej sali szczegółowo temat wykładu, zasługując na uśmiech aprobaty Profesora. Byłam wówczas pod wrażeniem autobiografii pt. "Historia jednego życia" i nade wszystko obawiałam się, że swoją niewiedzą mogłam sprawić Mu przykrość. Niestety nie spotkałam Go na egzaminie z mikrobiologii, bowiem wtedy egzaminowali już Jego zastępcy. Wprawdzie otrzymałam ocenę bardzo dobrą, ale to jednak nie było już to samo.

Na V roku studiów interesujące wykłady z pediatrii miała żona Profesora, Hanna Hirszfeldowa. Uczęszczałam również na nie pilnie, bowiem w tym czasie marzyłam aby zostać pediatrą. Pani Profesor na każdy wykład przygotowywała do pokazu chore dziecko; najbardziej utkwiło mi w pamięci dwoje małych pacjentów: dziewczynka z gruźliczym zapaleniem opon mózgowych i chłopczyk z nowotworem złośliwym, była to chyba chloroma. Wykłady te odbywały się w wąskiej, długiej sali w Klinice przy ul. Wittiga, gdzie było mało miejsc i może z tego powodu studentów przychodziło niewielu. Pod koniec semestru wypożyczono ode mnie notatki z tych wykładów, ponieważ miałam ich cały komplet. Jakie było moje zdziwienie, kiedy po tygodniu, któryś z przedsiębiorczych kolegów zaproponował mi kupno skryptu w formie maszynopisu, w którym moje własne notatki były przepisane in

extenso, nawet z rysunkami i odnośnikami. Oczywiście skrypt był bez podania autora, ale za to za niezbyt wygórowaną cenę 50 zł.

Jednak życie potoczyło się inaczej. Po studiach wyjechałam do Warszawy, nie została pediatrą lecz radiologiem. A moja przyjaciółka Jana Ruczkowska jest profesorem w Zakładzie Mikrobiologii, dla mnie związanym z imieniem profesora Ludwika Hirszfelda.

Bogusława Benendo-Kapuścińska

Wspomnienie wygłoszone w Warszawie 11.05.2004 na Sympozjum poświęconym pamięci
prof. L. Hirszfelda w 50 rocznicę śmierci.

Tekst zamieszczony w czasopiśmie Postępy Higieny i Medycyny Doświadczalnej